Nr. 118. We Lwowie Poniedziałek dnia 29. Kwietnia 1895. **Rok XXVII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiela.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Dzień ofiary.

Lwów 28. kwietnia.

Zarząd główny „Tow. Szkoły ludowej" ogłasza następującą odezwę:

Zbliża się znowu rocznica jednej z najchlubniejszych chwil w dziejach naszych. Na kartach wiekopomnej konstytucji Trzeciego Maja naród polski, pragnąc wydobyć z siebie uśpioną dotąd siłę dla odparcia zamachu wrogów, złotemi głoskami wypisał zbawienną zasadę: zrównania praw i obowiązków społecznych, uświadomienia i uobywatelenia ludu.

Jakkolwiek sto lat już z górą dzieli nas od tego dziejowego wypadku, podstawowe zasady konstytucji nie straciły dotąd obowiązującej mocy; jeżeli przeniknęły już one do głębi publicznego sumienia i wydały bujne plony, to niemniej wielki jeszcze pozostał zakres zadań do spełnienia. Niedostateczny stan oświaty ludowej ciągle wytyka nam, cośmy wykonać zaniedbali, przypomina, jak niezmiernie rozległe jeszcze obszary niwy ludowej czekają duchowego lemiesza i pługa.

Ostatniemi czasy hasło „Przez uświadomiony lud do wolności narodu" ozwało się znowu silniej niż kiedykolwiek. Zrozumieliśmy, że pierwszym, najświętszym obowiązkiem każdego, kto pragnie politycznego odrodzenia narodu, jest: nieść pod strzechy wieśniacze i małomiejskie pochodnię narodowej, na wierze ojców naszych opartej oświaty, przyczyniać się do moralnego i ekonomicznego podniesienia mas ludowych i szczepić w nich poczucie wspólności wszystkich stanów, spokojnych miłością ojczyzny w jedną organiczną całość.

W setną rocznicę ogłoszenia Ustawy Majowej podniesiono myśl założenia instytucji, któraby w pierwszym rzędzie ogarniała te właśnie najważniejsze i najpilniejsze na dziś zadania pracy narodowej. Powstało Towarzystwo „Szkoły ludowej" i w ciągu trzechletniego dotąd istnienia rozwijać zaczyna doniosłą w skutkach działalność. Środki jednak, jakiemi dziś rozporządza, są jeszcze zbyt słabe, aby Towarzystwo skutecznie sprostać mogło swoim obowiązkom i chronić przez szkoły lud polski od wynarodowienia i zguby tam przynajmniej, gdzie mu największe w tej mierze grozi niebezpieczeństwo.

Z tego powodu zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej" zwraca się ponownie do ogółu społeczeństwa, jako do swego mocodawcy z usilną prośbą o poparcie instytucji w spełnianiu jej ważnych zadań i w przededniu chlubnej rocznicy wzywa wszystkich rodaków i ludzi dobrej woli, ażeby zechcieli w poczuciu patrjotycznego obowiązku dzień Trzeci Maja, jako dzień narodowej ofiary, uczcić datkami na budowę szkół polskich na kresach. Ofiara ta niechaj będzie skromną, ale o ile możności powszechną. Każdy, bez względu na to, jakie ma zajęcie i jakiemu poświęca się zawodowi, majętny, czy ubogi, mężczyzna czy kobieta, stary czy młody niechaj ofiarę tę spełni: urzędnik w swej płacy, lekarz z godzin ordynacyjnych, adwokat i notarjusz z dochodów kancelaryjnych, kupiec i rękodzielnik z zarobku dziennego, — każdy bez wyjątku, kto wierzy w odrodzenie narodu przez lud, niechaj w dniu tym cząstkę dochodu swego złoży jako cegiełkę do budowy przybytków narodowej oświaty w okolicach kraju, najbardziej na wynarodowienie narażonych.

W uzasadnionej nadziei, że głos w ważnej, publicznej sprawie podniesiony, odbije się donośnem echem wśród patrjotycznego naszego społeczeństwa, podajemy do wiadomości każdego, kto prośbie naszej zechce zadość uczynić, że wszelkie datki w dniu Trzecim Maja, jako w dniu ofiary składane na budowę szkół polskich na kresach, przyjmować będą najchętniej zarządy wszystkich kół miejscowych Towarzystwa „Szkoły ludowej", oraz redakcje dzienników znane z swej patrjotycznej gorliwości.

Korespondencje.

Wiedeń 26. kwietnia.

(Zjednoczona lewica i jej prasa. — Ambarasy pana Plenera. — Z izby poselskiej. — Ustawa przeciw nierzetelnej konkurencji).

Artykuły *Neue fr. Presse* skierowane przeciwko większości zjednoczonej lewicy, a w szczególności przeciwko panu v. Plener, wywołały w szeregach tego stronnictwa wielką konsternację, która spotęgowała się jeszcze z powodu, że i prowincjonalna prasa liberalna w znacznej części to samo zajęła stanowisko. Ażeby zrozumieć tę walkę pomiędzy stronnictwem a prasą, znać należy całą organizację prasową lewicy. Otóż przedewszystkiem mylnem jest rozpowszechnione u nas mniemanie jakoby największy dziennik austrjacki *Neue fr. Presse*, był organem zjednoczonej lewicy. *Neue freie Presse* zdobywszy sobie przez zjednoczenie najlepszych sił literackich i znakomite informacje pierwszorzędne stanowisko i olbrzymie wpływy, wyswobodziła się zupełnie z pod kurateli stronnictwa; jest ona wprawdzie organem liberalnym, ale bynajmniej nie organem liberalnego stronnictwa.

Różnica to olbrzymia, jeżeli się zważy, jak daleko odbiegło stronnictwo liberalne od liberalnej idei i jakkolwiek niejednokrotnie doznaliśmy już ciężkiej ze strony tego dziennika krzywdy, sprawiedliwość każe nam skonstatować zgodnie z prawdą, że dzisiejsza *N. fr. Pr.* jest dziennikiem najzupełniej niezawisłym i za grzechy liberalnego stronnictwa absolutnie odpowiadać nie może. Zjednoczona lewica ma jednak do dyspozycji cały szereg innych dzienników objętych jednolicie przeprowadzaną organizacją prasową i inspirowanych przez prasowe biuro lewicy. Najgłówniejszym organem stronnictwa jest dziś *Neues Wiener Tagblatt*, dalej idzie kilka mniejszych dzienników wiedeńskich i nieskończona liczba pism prowincjonalnych. Z właściwą niemieckiej prasie służbistością przyjmują te dzienniki wszystko, cokolwiek im biuro prasowe lewicy nadeszle i nie napisze słowa bez hasła ze strony stronnictwa. Nie są to już organa opinji publicznej, ale wręcz organa nielicznej kliki stojącej na czele stronnictwa. Ba, nawet owe osławione „biuro prasowe" lewicy nie jest niczem innem jak maszyną do hektografowania dyktatów poselskich, a o „naczelniku" tego biura kursuje dykteryjka, z której wynika, że ten pan umie wprawdzie hektografować, ale nie umie — pisać. Przy takiej organizacji cała liberalna prasa jednolicie wyraża tylko opinję pana Plenera i przewodniczących klubu lewicy nie zaś opinję liberalnych wyborców.

Wiedzą o tem przewódcy, wiedzą, że cały legjon ich dzienników nie wyraża innej niczyjej opinji, jak ich własną i dla tego też, jeżeli chcą poznać opinję niezawisłych wyborców, czytają *N. fr. Presse* i niezawisłe dzienniki na prowincji. To, co w tych dziennikach w ostatnich dniach wyczytali, musiało niepospolicie ich przerazić, kiedy aż bez żadnej widocznej racji — ogłosili światu wotum ufności udzielone panu Plenerowi. Czego jednak nie ogłosili, to faktu, ze **c a ł a o p o z y c y j n a f r a k c j a l e w i c y, w i d z ą c n a c o s i ę z a n o s i, w c a l e n a p o s i e d z e n i e n i e p r z y s z ł a.** Znająca służbę pańską prasa, wydrukowała im — rozumie się bez komentarzy — całą uchwałę, a *N. W. Tagblatt* uderzył nawet na *N. fr. Presse* za to, że poważyła się targnąć na majestat nieomylnego pana Plenera i jego frakcji. Jak każde stronnictwo, w którem kult dla osób przeradza się w bałwochwalstwo, tak i zjednoczona lewica zasklepiwszy się w sobie nie widzi, jak po za nią stojące szeregi coraz to bardziej się przerzedzają, a sarkanie wyborców zbywa uchwałami godnemi członków pikwikowskiej akademji.

Równocześnie prawie z tym ambarasem, miał pan v. Plener jeszcze i drugi, na niego bowiem spadł niewdzięczny a ciężki obowiązek bronienia ministra handlu hr. Wurmbranda przed zarzutami, a nawet oskarżeniami, które przeciwko niemu w izbie poselskiej podniesiono.

Kiedy tak rząd i stronnictwa z dnia na dzień łatają swoją egzystencję, w izbie leniwie i jak po grudzie toczy się dalej dysknsja nad reformą podatkową — tak leniwie, jakoby posłowie czuli, że ta dyskusja stanowi ostatnią rację bytu tej izby i że z jej ukończeniem runie cały kunsztownie zbudowany gmach koalicji.

Bardzo ważne przedłożenie wniósł onegdaj rząd w izbie poselskiej: ustawę dla ochrony publiczności przed wyzyskiem w handlu towarowym pod względem ilości i jakości towaru. Ustawa ta stanowi tylko część z szeregu projektowanych przeciwko nierzetelnej konkurencji ustaw i ma na celu ochronę przed oszustwem przy towarach sprzedawanych w zamkniętych pakietach, które według zwyczaju (Usance) zawierać powinna pewną ilość towaru i w pewnej zwyczajowej jakości jak n. p. pakiety z gwoździami, szpilkami i igłami, pakiety bawełny, włóczki itd. Projekt rządowy domaga się by waga i jakość odpowiadały wadze i jakości podanej na pakiecie, zastrzega zaś dla władzy prawo unormowania przez rozporządzenia przy których towarach waga i jakość podane być muszą.

Bardzo pożądaną byłaby jeszcze ustawa zabraniająca zachwalania towarów przez fałszywe twierdzenia, szczególnie towarów bławatnych. Wprawdzie sprzedanie komu za towar „czysto" wełniany n. p. materjału, który wełny nie widział, stanowić powinno zwykłą zbrodnię oszustwa, za czasów jednak „liberalnych" rządów wyrobiła się w tym względzie praktyka tak łagodna, że tylko nowa, specjalna ustawa zapobiedz zdoła temu oszustwu. *Adin.*

Z nad modrej Adrji.

Crkvenica 18. kwietnia.

(I.) Jak to już Wam donosiłem, święta spędziliśmy tutaj wśród możliwie brzydkiej aury. Potężny borra dął trzy doby z rzędu z okrutną zaciętością i siłą, że formalnie człek się bał ukazać na dworze, aby, jak źdźbło, nie być porwanym i gdzie na fale morskie rzuconym — no! a potem z niedzieli na poniedziałek przyszło to trzęsienie ziemi, które zniszczyło tyle pracy i mozołów ludzkich. Tutaj, w Crkvenicy, pół biedy jeszcze. Ani się powtórzyło później, ani nie zrządziło szkód, uwagi godnych. Natomiast onegdaj wypogodziło się nagle i promienie słoneczne w lot ociepliły atmosferę. Że w ciągu całomiesięcznego pobytu mego nad Adrjatykiem dnie słoneczne i ciepłe mógłbym policzyć na palcach jednej ręki, więc nie dziwne, iż wczorajsza pogoda zachęciła mnie do dawno projektowanej wycieczki na wyspę Veglia. Łodzią do Verbenico, małej wioszczyny na rzeczonej wyspie, stamtąd trochę pieszo, trochę końmi do Veglii, miasta stołecznego wyspy — taką rutę wskazał mi właściciel hotelu. Zapytany o zdanie mój totumfacki stary Nikola, z zawodu rybak i przewoźnik, a ze sportu łgarz nałogowy, naturalnie ochoczo doradzał mi tej wycieczki, obiecując, że za 2 „saty" (godziny) w dobrem zdrowiu do Verbenico nas odstawi. Nie bardzo mu wierzyłem, bo już parę razy — aby mógł zarobić kilkadziesiąt centów — bez żenady wywiódł mię w pole. Było to tak: Trochę dla zabicia nudów, trochę z ciekawości, chciałem przypatrzeć się z bliska łowieniu ryb w sieci. Obstalowałem go tedy, aby nazajutrz wczesnym rankiem oczekiwał mnie nad morzem już z sieciami. Prawił mi bowiem, żywo gestykulując, że posiada sieci 50 razy tak długie, jak jego ręce, gdy je rozkrzyżuje, bylem tylko dał mu naprzód kilkadziesiąt centów na kupno przynęty, t. j. oliwij, małych rybek. Co prawda, następnego ranka zastałem go nad morzem. Miał w garści z 5 takich rybek, a u nóg, zamiast owych sieci, leżały dwie duże wędki. Zapytany, czemu nie przyniósł sieci, odparł z miną pewną siebie, że teraz ryba bez porównania lepiej wędką, jak włókiem się łowi. Popłynęliśmy na morze z temi wędkami i — naturalnie — powróciliśmy po niejakim czasie do brzegu z niczem. Nikola okłamał mię, że posiada sieci — nie każdy bowiem z tych rybaków może zdobyć się na wydatek jakich 500 zł., ile kompletny włok taki, około 160 metr. długi, a 30—40 metr. szeroki, kosztuje. Chcąc jednak widzieć taki połów, poleciłem mu donieść mi, kiedy i dokąd rybacy z włokiem popłyną. Następnego dnia już po 6. rano był z raportem, że udali się ku Selce, wiosce, obok nad morzem położonej. Nie zwlekając, wsiedliśmy do łodzi i dalejże zą owymi rybakami. Płyniemy tedy; połowa drogi już za nami, Selce widać doskonale, lecz łodzi rybackiej ani śladu nigdzie. Pytam tedy Nikolę: *„Kak su rybary?"* — a on mi na to z flegmą: *„ne znaju"*... Skosternowany, miałem w pierwszej chwili ochotę w kark go grzmotnąć za nowe łgarstwo, lecz on, jakby przeczuł moją intencję, poszedł nie tyle po rozum, ile po nowy wykręt do głowy. Pokazał mi bowiem jakiegoś obdartusa, siedzącego na wysokiej drabinie, w brzeg wkopanej, której szczyt nad morzem pochylony się słania, tak, iż siedzący na nim może widzieć dość daleko, co się na falach dzieje. Kilkanaście uderzeń wiosłem i dotarliśmy do miejsca, gdzie w istocie był rozciągnięty włok ogromny — a ów strażnik na drabinie miał obowiązek pilnować, czy t. z. tuny, pływające zazwyczaj gromadą, a wśród których zdarzają się okazy po 100, 150 i 200 kilo wagi, wśród swej wędrówki za żerem nie wtargnęły na odgraniczoną włokiem część morza. Poczciwy Nikola przeto znów mię okpił, bo jak się później dowiedziałem, włok już od tygodnia pił wodę morską, a ci strażnicy naturalnie zmieniali się ciągle na drabinie, śledząc za tunami — lecz swego dopiął, czyli kilkadziesiąt centów za fatygę zarobił. Więc nic dziwnego, że i tym razem podejrzywałem go, iż wśród wycieczki do Veglii gotów nam jakiego psikusa wypłatać. Wszelakoż mając aż nadto czasu do... nudzenia się i zachęcony pogodą śliczną, postanowiłem puścić się w nieznaną drogę. Nająłem obszerną łódź, mogącą pomieścić wygodnie z 10 osób i z dwoma wioślarzami, wziąwszy „na wszelki wypadek" cokolwiek zapasów pożywienia, odbiliśmy od brzegu.

Morze spokojne niby i gładkie, mimo to za każdym podmuchem najlżejszego wietrzyka, którego wcale nie czujesz w łodzi, ścieli szersze i węższe szlaki na bezbrzeżnem zielonawem zwierciedle. Patrząc na nie zdawało mi się, że na tym wąziutkim kanale *di Morlacca* widzę owe wielkie drogi Oceanu, te Golfstromy, i że spotkam wielki parowiec, który gdzieś od brzegów Brazylji ku Albionu mętnym wodom całą siłą pary pędzi..

Płynęliśmy spokojnie, popychani dwojgiem wioseł we wprawnych rękach naszych przewoźników, aż do brzegów Veglii, do dość daleko w morze wystającego cypla wyspy. Miasteczko Verbenico (po kroacku Vrbnik) coraz lepiej wyrastało z toni morskich, kiedy nagle uczuliśmy silniejszy podmuch wiatru, a równocześnie silniejsze uderzenia wioseł, aby jak najprędzej do brzegu się dostać. Przewoźnicy zmienili kierunek i zamiast prosto, płynęli prawie samem wybrzeżem, aby uniknąć zbyt silnej fali na pełnem morzu. To zabrało nam z pół godziny czasu i zamiast dwóch godzin, płynęliśmy dwie i pół do Vrbnika.

Brzegi Veglii to niegościnne obszary głazów wapienia i piaskowca, często wprost z morza do 20 metrów pionowo w górę wyrosłych, a wiekową pracą morza, przez pocałunki borry tak zmasakrowanych, zbitych i stłuczonych, że się nieraz zdaje, iż kęs skały o nieobliczonym ciężarze, falą podmyty, w morze runie i twoją barkę, jak drobną muszelkę zmiażdży.

Dopływając, szukamy ciągle oczyma portu i t. z. *molo*, gdzieby łódź naszą przywiązać i wysiąść można, lecz ciągle jeno wyglądają ostrospiczaste skały, a ponad niemi wysoko na górze widnieje stara forteca Vrbnik. I zdaje się na oko, że tu ludzie do morza wcale nie mają przystępu, dopiero podpłynąwszy pod samo miasteczko, tak, że domy wiszą jakby ponad naszemi głowami, skręca naraz przewoźnik i widzisz przed sobą wąską dolinę (po niemiecku zwią ją tutaj *Schlucht*) i ładną, spokojną, zaciszną przystań, małą, lecz dla tutejszych stosunków całkiem wystarczającą. Kilka większych łodzi z masztami i kilka mniejszych bark kołysze się na linach; parę wieśniaczek pierze w porcie bieliznę, a gromadka chłopaków łowi wędką ryby, wreszcie na brzegu poważnie rozmawia kilku starszych rybaków. Miasteczko nad morzem na prostopadłej skale zbudowane, z daleka ładne, ma duży kościół i stare mury obronne, bo tutejszy lud niegdyś w ciągłej żył trwodze przed napadami sąsiadów. To Kroaci, to Wenecjanie, to znowu Uskocy wpadali, aby rabować i mordować, a korsarze z Zengg'u również spokoju nie dawali. Ludność rolnicza i rybacka zarazem, skoncentrowała na tym głazie olbrzymim swoje mieszkania i swoje stajnie, a że feudalne prawa z ramienia biskupów z Akwileji jeno czas krótki tu się we znaki dały, na miejscu zaś nigdy nie było „Raubritterów", przeto i zamku specjalnie dla jego obrony nie było. Natomiast cała ludność stworzyła sobie silną warownię i w niej się broniła.

Ten starodawny sposób budowania przetrwał do tej chwili i chociaż od wieku spokój na Veglii, ludność tutejsza ciśnie się i dusi w miasteczku o tak wąskich uliczkach, że nigdzie wozem nie przejedziesz. Duszno też wszędzie, nieporządek i wyziewy mefityczne, bo dodawać chyba zbyteczne, że o wymogach sanitarnych nikt tu nie ma pojęcia. Nie ma przeto ani kanalizacji, ani wodociągów; są jeno cysterny, chwytające wodę z dachów, pokrytych półkrągłą cegłą i ta służy za napój i do gotowania. Miasteczko ogółem biedne, a wygląd jego od innych tem szczególnie różny, iż w parterze mieszkań nie ma, są tylko składy wina, oliwy, sieci rybackich włoków i stajnie, a schody zewnątrz budynku prowadzą na piętro, gdzie dopiero ludzie mieszkają.

Po dość stromej i bardzo kamienistej ścieżce wywindowaliśmy się z portu do wnętrza Vrbnika, aby znaleść jaki możebny wehikuł i parę koni, któreby nas na drugą stronę wyspy do jej stolicy t. j. do miasta Veglia zawiozły. Gwoli tego zabraliśmy ze sobą Nikola, aby był tłumaczem, a zarazem o wehikuł się wystarał. Pokazało się jednak, że konie wszystkie w polu zajęte, i że choćby się na ostatek znalazły, to w całym Vrbniku wozu nie ma! Koń, tak samo jak osioł i muł jest tu jedynie jucznem zwierzęciem, a kilka wozów, jakiemi ludność rozporządza, są jeno do jazdy wołami sposobne. Nakląłem setnie Nikola, choć on pewnie tego nie rozumiał, gdyż wycieczka zdawała mi się już nieudałą. Odległość ztąd do Veglii wprawdzie nie jest tak wielką, lud bowiem oznacza ją 2-ma „saty" (godzinami) pieszej wędrówki, lecz w towarzystwie pań byłaby za forsowna, zwłaszcza, że powrót do Crkvenicy miał tego samego dnia nastąpić. Pomysłowy Nikola ma jednak radę na wszystko. Każe tedy telegrafować do Veglii po powóz i parę „dobryj" koni.

Rada przyjęta, ale trudność nowa się wyłania. Urzędnik telegraficzny rozumie jeno po kroacku i po włosku, my zaś tylko po polsku, po niemiecku i po francusku. Proszę tedy pokonać tę różnojęzyczność, datującą się jeszcze od babilońskiej wieży? Szczęściem Nikola wpada na nowy pomysł. Telegrafuje ustnie t. j. dyktuje w urzędzie depeszę, bo juści pisać nie umie. Mamy przeto zamówione konie, na które należy ze dwie godziny poczekać, a teraz należałoby nam coś przekąsić, bowiem parę godzin morskiej podróży i przymusowa inhalacja słonej wody, wybornie apetyt nam zaostrzyły. Wzięliśmy wprawdzie trochę zapasów ze sobą, aby się jednak z nich nie ogałacać, bo kto wie, co nas na Veglii jeszcze czeka, dopytujemy się o „gospodnię" *alias* z włoska „tratorię". Pokazują nam wreszcie kroacką *„krčmę"* w której bardzo łatwo domyśleć się polskiej karczmy. Krótko się zwie ona, ale też—nie wiele posiada. Wino czerwone, po którem zęby jak po naszych porzeczkach cierpną i „wodicę", wino białe i nieprzyjemnie słodkie, a trochę musujące, dla tego, że niewyfermentowane w beczce. Sok wyciśnięty z jagód winnych, wlewają wprost do flaszek i korkują. Zaducha i nieporządek wypędzają nas naturalnie z tej spelunki, postanawiamy tedy iść naprzeciw podwody, ku nam z Veglii jadącej, jeżeli naturalnie jej właścicielowi spodobało się po nas wyjechać. (*Dok n.*). *Ign. G.*

Z prowincji.

Radymno 25. kwietnia. (*Sejmik relacyjny*) Zapowiedziany przez księdza kanonika Leona Pastora posła włościańskiego z okręgu jarosławskiego — na dzień 23. b. m. sejmik relacyjny, odbył się w Radymnie sali posiedzeń rady gminnej. Zgromadzenie, złożone z licznych wyborców-włościan, mieszczan, księży i urzędników, wybrało przewodniczącym p. Janickiego, notarjusza, który powoławszy na sekretarza p. A. Bahra, udzielił głosu księdzu posłowi. Sprawozdawca w przemowie jasnej i przekonywającej zaznaczył przedewszystkiem znaczenie Koła polskiego w radzie państwa i konieczność solidarnego na zewnątrz działania Koła, która to solidarność właśnie jest rękojmią jego powagi między stronnictwami politycznemi. Następnie ksiądz poseł przeszedł do wyjaśnienia stanowiska Koła polskiego w pojedyńczych ważniejszych akcjach parlamentarnych, zaznaczając przytem swoje własne na odnośne sprawy zapatrywania i swą działalność. Szczegółowo przedstawił mowca dzieje projektu reformy wyborczej, z którego wyłoniła się koalicja, przyczem wykazywał, że po upadku gabinetu Taaffego Koło polskie, salwując znaczenie swoje w radzie państwa — w przyłączeniu się do koalicji dla siebie polityczne oparcie znaleźć mogło, jakkolwiek chętniej byłoby się połączyło z Czechami, niż z Niemcami, gdyby ówczesne w Czechach polityczne stosunki nie były temu stały na przeszkodzie. Wyjaśniwszy następnie, jak wielkim politycznym błędem byłoby zaprowadzenie powszechnego głosowania, że przeprowadzenie tak ważnej sprawy dłuższego też czasu i gruntownego zbadania wymaga, zapewnił ksiądz poseł, że sprawa reformy wyborczej w ciągu obecnej kadencji z pewnością załatwioną zostanie. Następnie przedstawił działalność Koła polskiego przy ustawie o konkurencji parafialnej, mówił dalej o reformie podatkowej, szczegółowo dobre jej strony wyjaśniając, o reformie procedury cywilnej, o ustawie o spoczynku niedzielnym; niemniej podniósł starania Koła polskiego o regulację rzek naszych, a przyznając, że na tem polu rząd mało robi, zapewnił, że Koło polskie sprawy tej z oka nie spuszcza, ale z całą stanowczością o jej korzystne dla kraju załatwienie starać się będzie. Dalszemi przedmiotami sprawozdania księdza posła były wyjaśnienia wniosków i projektów: posła Kathreina o ulgach w należytościach spadkowych i przenośnych, o zmianach na korzyść miast, zwłaszcza mniejszych i wsi, w ustawie o przynależytości, o rewizji katastru, którą szanowny poseł za bardzo ważną uznaje i wszelkiemi siłami ku najlepszemu dla włościan załatwieniu popierać będzie.

Zaznaczył też ksiądz poseł swoją osobistą działalność, przedstawiając starania i wnioski swoje w Kole polskiem postawione: o święceniu niedzieli przy wojsku, o zniżeniu taryfy kolejowej osobowej dla księży i podniesieniu im kongruy, o podwyższeniu należytości za forszpany i kwaterunkowe, oraz wynagrodzeniu z powodu strat przy próbach strzelania przez wojsko, o przyznaniu urzędnikom zamiast niewłaściwych zapomóg — dopóki konieczna regulacja ich płac nie nastąpi — stałego dodatku (*Subsistenz zulage*), o uchyleniu nierównomiernych cen biletów kolejowych na niekorzyść III. klasy, o zniesieniu kontumacji dla nierogacizny galicyjskiej na rzecz wywożonej, oraz faworyzowania na targu wiedeńskim węgierskiego handlu nierogacizną na niekorzyść galicyjskiego i t. d.

Po kilku interpelacjach, na które ksiądz poseł wyczerpująco odpowiedział, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie wyrazić mu wotum zaufania.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 8. kwietnia.

O godz. 6. wieczorem w szkole żeńsk. im. Mickiewicza wygłosi p. Stanisław Sznür-Pepłowski dla związku byłych seminarzystek i nauczycielek odczyt p. t. „Kobiety w życiu Kościuszki."

Teatr hr. Skarbka: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (29.): Piotra męcz. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 52, zachód o godzinie 7. minut 3.

Litwini w Prusach. W ostatnich czasach dzienniki rozpisywały się wiele o budzącem się wśród Litwinów pruskich poczuciu narodowości. W państwie pruskiem żyje około 150.000 Litwinów w okolicach miast Tylży, Kłajpedy (po niemiecku Memel) i Wystrucia. Dawniej nie troszczyli się oni nic o swą narodowość i język, a dopiero w ostatnich czasach wszczął się także u nich ruch narodowy, który jest już tak silnym, że wybrano nawet przez kompromis Litwina do sejmu pruskiego. Niedawno zwrócili się Litwini z petycjami do rządu o przysyłanie do szkół, do których uczęszczają dzieci litewskie, nauczycieli i duchownych, władających językiem litewskim, a obecnie czynią starania, aby jak największa liczba młodzieży litewskiej zwiedzała kosztem państwowym gimnazjum w Tylży i uniwersytet w Królewcu. Król Fryderyk Wilhelm IV. ustanowił swego czasu stypendja dla uczniów litewskich, a mianowicie 12 stypendjów po 100 talarów w gimnazjum tylżyckim i 6 stypendjów po 200 talarów na uniwersytecie królewieckim. Stypendja te w pewnej tylko części dostawały się uczniom litewskim, a reszta rozdawaną była uczniom niemieckim. Przeciw temu zamierzają Litwini wnieść protest na ręce ministra oświaty. Ogłoszona w pismach publicznych odezwa w sprawie „stypendjów litewskich przy uniwersytecie królewskim" daje miarę w jak wysokim stopniu rozbudziło się uczucie narodowe wśród Litwinów pruskich. Jeden z dzienników szowinistycznych uważa z tego powodu za potrzebne wypowiedzieć następujące słowa przestrogi pod adresem rządu: „Litwini postąpią sobie tak samo jak Polacy, których usiłują naśladować. Otrzymawszy kosztem państwa wyższe wykształcenie, będą później na stanowiskach nauczycieli, duchownych, lekarzy itd. krzewili podnosili wśród rodaków ducha narodowej odrębności."

Spalona katedra. W Sant Andreas pod Budapesztem wszczął się w ubiegłym tygodniu w pewnym prywatnym budynku pożar, który nagle wielkie przybrał rozmiary. Wkrótce ogarnęły płomienie sąsiednią grecką katedrę, a wszelkie usiłowania nie zdołały przeszkodzić, że wkrótce zapadło się spalone wiązanie dachowe. Z niezmiernym łoskotem spadły wnet olbrzymie wiszące świeczniki. Płomienie dostały się do wieży, a ta pękła od wielkiego gorąca i runęła z ogłuszającym hukiem wraz z dzwonami. Dzięki zarządzonym ostrożnościom, nikt nie odniósł uszkodzenia. Pożar, który dopiero w nocy ugasić zdołano, obrócił nadto w gruzy jeszcze ośm budynków, a przy jednym z nich walący się komin uszkodził ciężko dwie osoby.

Pomnik Mozarta. Rzeźbiarz Tilgner ukończył już pomnik Mozarta, którego odsłonięcie ma nastąpić we Wiedniu w październiku Posąg stanie po za nową Operą cesarską, w zaułku, po którym często chodził słynny muzyk, gdyż dawna Opera, gdzie dawano „Don Juana", wznosiła się w tym zaułku, znacznie dziś rozszerzonym. Opera nadworna i Towarzystwo miłośników muzyki z powodu odsłonięcia pomnika zamierza urządzić festyny muzyczne.

Alfons Daudet wybiera się niebawem w podróż do Szkocji, ulegając zaproszeniu literata angielskiego, Genry Jamesa. Jeden z dziennikarzy paryskich odwiedził Daudeta i przy okazji poruszył sprawę wpływu Dickensa na jego twórczość, co mu tak często wymawiały krytyki francuskie. Daudet odparł, iż dzieła Dickensa czytał dopiero w późniejszym wieku, a przedtem nie znał ich wcale. Analogja jaką upatrują między jego dziełami a dziełami Dickensa, polega na tem, iż obaj mieli ciężkie dzieciństwo i młodość, stąd więc zachowali obaj wielką sympatję dla cierpień dzieciństwa i młodego wieku.

Wylew Dniepru — jak donoszą z Kijowa — wciąż jeszcze się wzmaga. Kilkaset rodzin pozostało bez dachu. Umieszczono je w domu kontraktowym. Tak olbrzymiego, jak obecne, wezbrania wody nie było od r. 1848. Wskutek uszkodzenia wału kolejowego na 37 wiorście, pomiędzy stacjami Bar i Kopajgorod, ruch towarowy wstrzymany. Ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem do innego pociągu.

Zarząd kolei południowo-zachodnich nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za terminową dostawę towarów do stacji Bar i odwrotnie.

Przyjęcie dziennikarzy. Komitet prasowy komisji, urządzającej uroczystość otwarcia kanału bałtyckiego, rozesłał do redakcyj okólnik, według którego dla sprawozdawców dziennikarskich, krajowych i zagranicznych, przeznaczony został osobny statek. Na statku tym jednak znajdzie pomieszczenie tylko 150 osób, tak, że redakcje, które wyszlą sprawozdawców, powinny zawiadomić o tem komitet prasowy do d. 10. maja.

W dniu 19. kwietnia br. przypadała rocznica śmierci trzech wielkich ludzi Anglji: lorda Byrona, Darwina i Beaconsfield'a. W *Times*'ie, jak to bywa co rok, pod rubryką *In memoriam*, ukazało się przypomnienie o śmierci Byrona. Zwyczaj ten ma swoją historję. Pewna bogata dama pozostawiła legat, by co roku w rocznicę śmierci składano na grobie Byrona w ogrodzie Hamilton, wieniec z róż „marszałek Niel", a w *Times*'ie ukazywała się wiadomość o śmierci poety do chwili, w której znajdzie się dla poety miejsce pomiędzy nieśmiertelnymi w opactwie westminsterskiem.

Statystyka Londynu. Ciekawe cyfry zawiera wydana świeżo ogólna statystyka Londynu za r. 1894. Z grubego tego tomu przytaczamy kilka szczegółów, dających przybliżone pojęcie o rozroście olbrzymiego tego miasta. Długość ogólna ulic sięga tam do 6.612 mil angielskich, czyli 10 638 kilometrów. Na tych arterjach komunikacyjnych ciągnie się 54.740 kilometrów drutów telegraficznych, 7.245 rur wodociągowych, 5.152 kilometrów rur gazowych i 4.330 kilometrów kanałów. Straż ogniowa obsługuje 585 ludzi; posiada ona 58 stacyj stałych, 6 niestałych i 4 przenośnych. Dodać tu można, że Paryż, mniejszy od Londynu przeszło o połowę, zatrudnia trzy razy liczniejszą straż ogniową. Policja londyńska składa się z 13.765 osób różnych stopni, których praca wynosi ogółem 3,125.000 fr. Komisarz jeneralny policji pobiera 52.500 franków, dwaj komisarze jeneralni przyboczni po 32.000 franków, radca prawny 25.000 fr., sekretarz jeneralny 17 000 franków itd.; zwykłych policmenów liczy miasto 11.151. Londyn liczył w roku ubiegłym okrągły 1000 biur pocztowych. Po mieście krąży 10.500 omnibusów, w których pasażerowie zostawili przez zapomnienie 25.000 przedmiotów, w tej liczbie 1900 woreczków z pieniędzmi. W ciągu roku ubiegłego cyfra nagród, udzielonych woźnicom za dowody rzetelności, dosięgła 60.000 franków. Londyn posiada 24 szpitali ogólnych i 110 specjalnych. Ilość ogólna łóżek jest taka, że jedno łóżko wypada na 972 mieszkańców. W Londynie wychodzi 449 dzienników i czasopism. Po za Londynem liczą 1781 organów prasy w [illegible] angielskich, 101 w księstwie Walji, 220 w Szkocji i 116 w Irlandji. Na 100 pasażerów kolei miejskich jeździło, 6 osób klasą pierwszą, 10 drugą i 84 trzecią. Koszt wyżywienia zwierząt w ogrodzie zoologicznym Regentsparku wynosi 2500 franków tygodniowo, czyli 130.000 franków rocznie. Na wyżywienie [illegible] w zwierzyńcu [illegible] w roku zeszłym 26.000 koni. W końcu z działu sądowego wyciągamy, o jakiem mowa, [illegible] wiadomość, że w Londynie na 100 wdów, wchodzących w powtórne związki małżeńskie, 18 [illegible].

Z miasta. Mieszkańcy ulic: Długosza, Marka i Supińskiego zwracają za naszem pośrednictwem uwagę dyrekcji poczt, iż tak rozległe ulice, jak wymienione, nie posiadają ani jednej skrzynki pocztowej. Chcąc przeto list wrzucić, trzeba biegać na ulicę Zyblikiewicza, lub plac Akademicki. Sądzimy, że dyrekcja, po zbadaniu sprawy, zechce się do słusznego żądania mieszkańców przychylić i poleci bodaj jedną skrzynkę w górnej części ulicy Długosza umieścić.

W sprawie przystanków kolei elektrycznej zamieściliśmy wczoraj pismo p. Władysława Tynieckiego, dyrektora szkoły lasowej we Lwowie, w którem użala się on na złe urządzenie przystanków kolei elektrycznej i opisuje, jak omal nie padł sam ofiarą tego wadliwego stanu rzeczy.

Dzisiaj otrzymujemy drugie pismo w tej sprawie — od dyrekcji lwowskiej kolei elektrycznej, tłumaczące, że miejsca przystanków nie mogą być przez dyrekcję ani dowolnie obierane, ani zmieniane, zależy to bowiem od generalnej inspekcji kolei państwowych, względnie namiestnictwa i magistratu. Dodaje przytem dyrekcja, że wedle zasad stosowanych w całej Europie i obowiązujących przepisów, winny wozy na skrzyżowaniach zatrzymywać się zawsze przed wjazdem — tak jak dzieje się i na przystanku u rogu ulicy Łyczakowskiej.

Nie [illegible] oczywiście tych wszystkich zasadniczych przepisów, na które w tej sprawie powołuje się dyrekcja kolei elektrycznej, nie będziemy się z nią spierać o nic. Musimy jednak stanowczo mimo to stanąć po stronie publiczności, dla której tego rodzaju urządzenia są niedogodne i niebezpieczne, a zupełnie dla nas obojętną jest rzeczą, do kogo należy wprowadzenie zmiany. Sądzimy tylko, że skoro sama dyrekcja temu złemu stanowi nie zaprzecza, byłoby rzeczą wskazaną, aby jako najbardziej kompetentna i interesowana powzięła w tym względzie inicjatywę i poczyniła gdzie należy starania o wprowadzenie odpowiednich zmian.

Torquato Tasso. Dnia 25. kwietnia br. upłynęło 300 lat, jak twórca „Jerozolimy wyzwolonej", przebywający podówczas w klasztorze San Onofrio w Rzymie, zapragnął przyjąć komunję św.; ponieważ jednak brak sił nie pozwalał choremu udać się do kaplicy, kapłan przybył z wiatykiem do celi poety, który, ujrzawszy go, uniósł się na łożu i zawołał: *Expectans, expectavi Dominum!* Po ceremonji, wszedł do sali kardynał Cinzio, przynoszący umierającemu błogosławieństwo papieskie; Tasso, wzruszony do głębi, dziękował księciu kościoła, a na zapytanie, czy nie ma jakich życzeń? — odrzekł: „Pamiętajcie o moich dziełach — [illegible] — ponieważ jednak *Sette giorni* (7 dni stworzenia) nie okupiły jeszcze grzechów, każcie spalić wszystkie moje niedokończone prace, a zwłaszcza „Jerozolimę wyzwoloną". Powiedziawszy to, podziękował raz jeszcze kardynałowi, który oddalił się płacząc i pozostawił poetę samego z kilkoma księżmi. Tasso nucił psalmy i mówił do krucyfiksu, który trzymał w ręku. Około północy zaczęło się konanie, poeta przycisnął obraz Zbawiciela do piersi, zwrócił wzrok ku niebu i — szepcąc wyrazy: *in manus Tuas, Domine* — wyzionął ducha.

Zwłoki poety, stosownie do życzeń jego, złożone zostały w kościele San Onofrio. Przyjaciel Tassa, margrabia Manso, pragnął go uczcić pomnikiem; kardynał Cinzio zaoponował przeciw temu, uważał bowiem, że on tylko ma do tego zaszczytu prawo; różne przeszkody nie pozwoliły jednak Cinzio'wi spełnić swego życzenia; na grobie wielkiego pieśniarza położono tymczasem kamień z napisem: *Hic iacet Torquatus Tassus*. Dopiero Pius IX. urzeczywistnił pragnienie współczesnych przyjaciół i protektorów poety i zbudował mu pomnik.

Taki był koniec i tak przebiegły ostatnie chwile poety, [illegible] zaczął uśmiechać. Papież Klemens VIII postanowił uwieńczyć Tassa laurem na Kapitolu. Poeta, przebywający w Neapolu, podążył do Rzymu. Papież przyjął go nadzwyczaj serdecznie. „Daję ci — powiedział — wieniec laurowy, byś mu przydał tyle zaszczytu, ile inni otrzymali od niego." Ceremonję koronacji odłożono z powodu niepogody, tymczasem jednak śmierć przecięła pasmo żywota twórcy „Jerozolimy" i laur, którym miano uwieńczyć jego skronie, złożono na trumnie poety. Tasso umarł względnie młodo, bo w 51. roku życia.

Katastrofa. Z Nowego Jorku donoszą, że spaliła się w Montrealu wielka fabryka w znacznej części. Szkoda wynosi pół miljona dolarów. Podczas wybuchu pożaru powstała panika między tysiącami robotników, zajętych w fabryce, ponieważ aparaty ratunkowe były nie do użycia, a okna żelaznemi kratami zamknięte. Okna wyłamano i robotnicy zeskakiwali z IV. piętra na ulicę. Pięćdziesiąt osób odwieziono do szpitala. Wielu jest śmiertelnie rannych.

Ślub panny Eufrozyny Najsarek z p. Władysławem W. Cirinem odbył się wczoraj o godzinie 8. rano w kościele archikatedralnym.

Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa odbędzie się w poniedziałek dnia 29. bm. o godzinie pół do 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Sprawa teatru we Lwowie. Wybór jednego członka wydziału. Wnioski członków.

Zmiany w statucie Towarzystwa wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych, uchwalone przez zgromadzenie delegatów (radę nadzorczą) d. 16. marca, otrzymały zatwierdzenie władzy.

Na podstawie tych zmian mogą być wyjątkowo przyjmowane na uczestników osoby i wyżej 50 lat liczące, co do których jednak w każdym pojedynczym wypadku rada nadzorcza uchwali warunki, pod jakiemi mogą otrzymać stałe zapomogi. Dalsza ważniejsza zmiana statutu postanawia, iż odtąd starających się o stałą zapomogę bada dwóch lekarzy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie.

O Henryku Siemiradzkim. Z listu, otrzymanego z Rzymu, *Kur. Warsz.* zamieszcza następującą notatkę: „Odwiedziny u Siemiradzkiego; willa bardzo ładna na cichej ulicy wśród ogrodów, wcale nie odległa od środka miasta. Siemiradzki, mimo przebytej influency, wygląda dobrze; gdyby nie mała bródka posiwiała, wygląda tak samo, jak przed 15 laty, kiedy ofiarował w Krakowie do Muzeum „Pochodnie Nerona". Ten spokój i jasność, które widnieją z jego obrazów, malują się na jego obliczu. Pracownia jasna, obszerna, bogata, bez sztucznych efektów, ściany pokryte cennymi dywanami, makatami; meble stylowe, rzeźbione; w witrynach prześliczne rzeczy. Przed paru dniami wysłał Siemiradzki skończone wielkie obrazy, więc w pracowni są tylko rozpoczęte. Jeden, szkic do większego obrazu, to „Chrystus błogosławiący dziatki". Przepyszny to szkic; nieporównana słodycz w postaci Chrystusa, który trzyma dziecię na kolanach, a drugą rękę podnosi, błogosławiąc. Z jednej strony apostołowie, wzbraniający przystępu, obok grupa kobiet z dziećmi. Prześliczna jest kobieta, klęcząca przy Chrystusie i druga z amforą, bo scena odbywa się przy fontannie Drugi obraz, także jeszcze nie wykończony, scena z życia greckiego, uroczystość wieńczenia grobów, święto róż. Ten sam błękit nieba, ten spokój, ta jasność i przejrzystość przestrzeni, którą znamy w obrazach Siemiradzkiego. Trzeci obraz, epizod z czasów najścia barbarzyńców, widać willę, a obok grupę najeźdźców, szukających zdobyczy."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Zakładu kredytowego ziemskiego odbyło się w sobotę pod przewodnictwem p. Hipolita Bochdana, w obecności komisarza rządowego radcy dworu p. Karasińskiego i w obecności 10 akcjonarjuszów, reprezentujących 1075 akcyj, a 215 głosów.

Na skrutatorów powołał przewodniczący dra Tilla i hr. Drohojowskiego, na sekretarza p. Strzygowskiego.

Sprawozdanie z czynności komitetu likwidacyjnego, przedstawione przez dra Zgórskiego, przyjęło zgromadzenie do wiadomości

Następnie na wniosek komisji rewizyjnej, przedstawiony przez p. Edwarda Marynowskiego, uchwaliło zgromadzenie: zatwierdzić przedstawiony bilans zakładu za r. 1894, wykazujący nadwyżkę w stanie czynnym w kwocie 6574 zł. 55 ct., wraz z odnośnym rachunkiem zysków i strat i upoważnić komitet likwidatorów, by po strąceniu wyznaczonej dla urzędników zakładu remuneracji 1990 zł., resztę, to jest 4584 zł. 55 ct. przenieść do specjalnej rezerwy. Wreszcie udzielono komitetowi likwidacyjnemu absolutorjum z jego działalności za r. 1894.

W końcu wybrano komitet rewizyjny na dalsze 3 lata, w skład którego weszli pp.: dr. Jan Jeleń, Edward Marynowski i Karol hr. Scipio.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. kwietnia. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu po przemówieniach Hohenwartha i Herolda, odrzucono młodoczeski wniosek nagłości i przystąpiono do dalszej debaty nad ustawą podatkową.

Wiedeń 29. kwietnia. Wniesiona wczoraj przez Koło polskie interpelacja w sprawie zakazu wywozu bydła do Niemiec, budzi słusznie sensację z powodu energicznego tonu i podpisów wszystkich wybitnych parlamentarzystów. Interpelacja opiewa w streszczeniu, jak następuje: Rząd niemiecki przedsięwziął ostatniemi czasy zarządzenie, które w wysokim stopniu zagraża hodowli bydła w Galicji i wywozowi tegoż z wymienionej prowincji. Mianowicie dnia 1. b. m. zakazał pruski prezydent rządowy w Opolu dowozu wołów z Galicji do Niemiec, przez co zawarta z Niemcami konwencja co do zarazy bydlęcej została drastycznie naruszoną. Wedle konwencji przysługuje prawo ograniczenia dowozu jedynie wtedy, jeśli z obcego państwa zawleczoną została zaraza bydlęca.

Że takiego wypadku nie było, ani nawet być nie mogło, dowodem pewien precedens rzucający jaskrawe światło na tendencję, z jaką rząd niemiecki traktuje zawartą konwencję. Dnia 25. marca został transport bydła zwrócony z Mysłowic z powodu zakaźnej choroby. Właściciel dostawił bydło do Krakowa, gdzie uznali je weterynarze, w ich rzędzie profesorowie uniwersytetu, jako zupełnie zdrowe. Niebawem potem nadszedł od rządu pruskiego komunikat, w którym przystawienie owego transportu wytknięto jako naruszenie konwencji. Widocznie więc ze strony niemieckiej jest konwencja traktowaną jednostronnie, w sposób z tekstem i duchem jej sprzeczny, pozbawia bowiem Galicję przywilejów, które przysługują wszystkim austrjackim hodowcom bydła. Ponieważ nie przystoi, by jedna ze stron kontraktowych przez taką interpelację pozbawiał słusznych korzyści drugą stronę, ponieważ dalej galicyjscy hodowcy bydła, ufając konwencji, poczynili znaczne inwestycje, przeto podpisani zapytują ministra;

1. Czy rządowi znany jest fakt zakazu wydanego przez Niemcy?

2. Czy znany jest rządowi wypadek z d. 25. marca, kiedy to jeszcze przed wydaniem zakazu zwrócono z Mysłowic transport galicyjskiego bydła, — i

3. Jakie rząd zamierza poczynić kroki celem nakłonienia Niemiec, by w przyszłości lojalnie dotrzymywały zobowiązań nałożonych na nie przez konwencję?

Oprócz Polaków, podpisali interpelację wybitni członkowie wszystkich stronnictw, między innymi: Russ, Menger, Zedtwitz, Baernreither, Exner, Schwarzenberg, Sylwa Tarouca, Czerny, Lupul, Gross, Steinwender, Fournier, Dostal i w. i.

Wiedeń 28. kwietnia. Klub Hohenwartha obstaje, jak słyszę, przy tem, by niedopuścić do przyznania żadnych ulg kasom oszczędności. Natomiast Koło polskie oświadczyło lewicy, że gotowe jest przyjąć żądane dalsze koncesje, jeśli lewica odstąpi od żądania, by książeczki oszczędności na kwoty poniżej 500 zł. wolne były od podatku rentowego. W każdym razie rzecz to charakterystyczna, że partje koalicyjne nie mogą się w tej sprawie porozumieć ze sobą, co widocznie nietyle rzeczowym, ile politycznym przypisać należy motywom.

W poniedziałek ma podobno subkomitet zakończyć swe prace, a we wtorek przedłożyć rezultat ich pełnemu komitetowi dla reformy wyborczej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kraków 29. kwietnia. Profesor okulistyki w uniwersytecie jagielońskim dr. Lucjan Rydel zmarł wczoraj, o godzinie piątej popołudniu.

Wiedeń 28. kwietnia. Następcą zmarłego schizmatyckiego metropolity w Czerniowcach ma zostać archymandryta Repta, dotychczasowy profesor uniwersytetu.

Wiedeń 28. kwietnia. Ze sfer poinfo[rmowa]nych zaprzeczają, jakoby sprawę gimnaz[jum] [ce]lejskiego miano załatwić w ten sposób, iż[by] te zostaną w niższych klasach wykłady [któ]rych przedmiotów w języku słoweńskim

Wiedeń 28. kwietnia. Ponieważ dzień [pier]wszego maja przypada we środę, prezydent Chlumecki oznaczył jako d[zień fe]rjalny, przeto w dniu tym posiedzenie par[lamen]tu się nie odbędzie.

Praga 28. kwietnia. Komitet czesko-[sło]wiańskiej wystawy etnograficznej postanowił [...] zjazd archeologów.

Praga 28. kwietnia. Na granicy sa[skiej] [au]strjackiej, zaszło krwawe starcie między [...]czną strażą austrjacką a przemytnikami. [...] przemytników ranionych — jeden zabity.

Budapeszt 28. kwietnia. Z kompetentn[ej stro]ny zapewniają, że wiadomość jakoby bisk[up Sa]massa prosił listownie prymasa o powstr[zymanie] nuncjusza Agliardi'ego od wizyty w E[rlau] jest zupełnie nieprawdziwą. Samassa wid[ział się] z nuncjuszem w Budapeszcie, gdyż nuncju[sz wca]le nie zamierzał być w Erlau.

Budapeszt 28. kwietnia. W stolicy i [pro]wincji odbyły się rewizje u członków pa[rtji so]cjalistycznej. Rewizje te mają związek [z ró]wno odbytym procesem socjalistycznym i [świę]dem pierwszego maja. Rząd węgierski [zamie]rza wystąpić przeciw demonstracjom m[ajowym] z całą stanowczością.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.